GONIEC KRAKOWSKI 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Wtorek 30 września 1919. | Nr. 264.

Walny zjazd T. S. L. w Krakowie.

DZIEŃ PIERWSZY.

Kraków, 29 września.

(T) Przy bardzo licznem udziale delegatów prawie wszystkich kół Towarzystwa Szkoły Ludowej z całej Polski rozpoczęto pierwszy dzień obrad uroczystem nabożeństwem o godz. 8-mej w kościele św. Anny. Po nabożeństwie zebrali się liczni uczestnicy zjazdu w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie zagaił obrady przemówieniem prezes T. S. L. Bandrowski. Przemówienie to było niejako sprawozdaniem z działalności T. S. L.

Mowca zauważył, że warunki polityczne i uzyskana wreszcie niepodległość naszej ojczyzny zmieniają sytuacyę T. S. L. Ponieważ wszystkie szkoły założone niegdyś przez Towarzystwo przejęło Państwo, przeto działalność Towarzystwa przerzuca się na działalność pozaszkolną i na szerzenie oświaty na terenie przez państwo nie objętym. Sytuacya polityczna otworzyła nowe tereny działania jak część dawnego Królestwa, Spisz, Orawę i Śląsk. Powstał Związek Towarzystw Oświatowych w Warszawie, skąd mają iść wskazówki oświatowe na całą Polskę. Sejm uchwalił 4 i pół miliona koron na odbudowę szkół we wschodniej Galicyi.

Następnie mowca powitał zebranych, życząc tak dodatnich rezultatów na przyszłość jak dotąd.

Po nim przemawiali prorektor ks. dr. Sieniatycki im. Uniwersytetu Jagiell., Delegat p. Biesiadecki im. władz, życząc Towarzystwu i Zjazdowi dodatnich rezultatów w pracy.

Prezes Akademii Umiejętności prof. dr. Morawski w żywych i z zapałem wygłoszonych słowach podkreślił świętą i szlachetną ideę, jaka zawsze przyświecała pracownikom T. S. L. tj. szerzenie oświaty między lud, a także bezpartyjność Towarzystwa, która bez względu na walki stronnictw miało zawsze na celu moralne i patryotyczne uświadamianie polskiego ludu.

Mowca nazwał działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej na kresach trudem samarytanina pielęgnującego katowany lud polski.

Wiceprezydent Rolle zabrał głos witając Zjazd w imieniu mieszczaństwa i Rady miasta Krakowa. Następnie przemawiali jeszcze panowie: por. Łobaczewski, Prażmowski i inni. Major armii gen. Hallera p. Dienstl-Dąbrowa zaznaczył ważność oświaty wśród wojska itd.

Po skończonych przemówieniach sekretarz prof. Sikora odczytał wiele telegramów nadesłanych od kół i członków, którzy przybyć na zjazd nie mogli tj. od delegata sekcyi wyznań i oświaty we Lwowie p. Sowińskiego, rektora Uniwersytetu lwowskiego prof. Halbana, M. Gubrynowicza i innych. — Podczas przemówień był także obecny na sali minister poczt i telegrafów p. Linde.

Po małej przerwie został wygłoszony referat przez sekretarza Zjazdu p. Rymara o celach i zadaniach Towarzystwa na przyszłość. Poczem około godziny 1-szej obrady zakończono.

O godzinie 3-ciej po południu odbyły się obrady Komisyi w salach wykładowych Uniwersytetu. Wieczór w salach Muzeum Narodowego w Sukiennicach urządzono raut staraniem Prezydyum miasta na cześć delegatów Zjazdu, przy bardzo licznym udziale członków Towarzystwa i zaproszonych gości.

Przed otwarciem Sejmu.

Warszawa. (telef.). W związku z mającem [illegible] stąpić w środę dnia 1 października [illegible] sesyi sejmowej i z obecną sytuacyą wewnętrzną marszałek Sejmu Trąmpczyński odbył naradę z zastępcą prezesa ministrów Wojciechowskim.

Kwestya Galicyi wschodniej nie rozstrzygnięta.

Groźba dymisyi Paderewskiego czyni na koalicyi głębokie wrażenie.

Warszawa. (Telef.) Z Paryża sygnalizują, że kwestya wschodnio-galicyjska nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta. Oświadczenie Paderewskiego, że wrazie niepomyślnego dla Polski załatwienia sprawy Galicyi wschodniej nie pozostanie mu nic innego jak złożyć urząd prezydenta ministrów republiki polskiej, uczyniło głębokie wrażenie. Mężowie stanu wielkich mocarstw rozumieją konieczność utrzymania się Paderewskiego u steru rządów i nieobliczalne następstwa jego dymisyi. Wytworzyłoby to nie tylko dla Polski ale dla całej sytuacyi na wschodzie bardzo poważne niebezpieczeństwo, toteż oczekiwać należy ważnego zwrotu na naszą korzyść przy rozstrzygnięciu granic wschodnich polskich. Sprawa Galicyi wschodniej ma być załatwiona w związku z całokształtem wschodnich granic Polski, które obecnie są ustalane przez radę pięciu.

Ucieczka włoskiej eskadry lotniczej do wojsk d'Annunzia.

D'Annunzio zaklina króla włoskiego, by nie zaprzepaszczał Rjeki.

Wiedeń. (PAT.) „Telegraphen Comp." donosi z Berlina: „Acht Uhr Blatt" donosi z Zurychu: Wychodząca w Rzymie „Epoca" donosi, że d'Annunzio wystosował bezpośrednio pismo do króla Wiktora Emanuela, aby go poinformowano o położeniu w Riece, w którem zaklina króla, aby nie zaprzepaszczał praw włoskich do tego miasta. To samo pismo donosi, że do d'Annunzia przyłączyła się dalsza jeszcze eskadra lotnicza. Samoloty tej eskadry wzniosły się w miejscu swego postoju i poszybowały do Rieki. Oficerowie przygotowali ucieczkę eskadry w skrytości. Władze wojskowe wdrożyły dochodzenia w tej sprawie.

Ultimatum Focha do Niemiec

o natychmiastową ewakuacyę Litwy, Pomorza bałtyckiego i Kurlandyi.

Warszawa. (PAT). Radio z Lugdunu: Rada Pięciu postanowiła w sobotę rano wysłać za pośrednictwem marszałka Focha do rządu niemieckiego nową i ostateczną notę, domagającą się natychmiastowej ewakuacyi Pomorza bałtyckiego, Litwy i Kurlandyi przez wojska generała von der Goltza. W razie, gdyby Niemcy nie wykonali tego żądania, wprowadzone zostaną niezwłocznie następujące zarządzenia: 1) wstrzymanie dowozu wszelkiej żywności oraz surowców do Niemiec, 2) zerwanie wszelkiego rodzaju układów finansowych z Niemcami, jak n. p. układów w sprawie [illegible]

Clemenceau żąda rozbrojenia Niemiec.

Wiedeń. (PAT.). Wied. Biuro kor. donosi z Paryża: Clemenceau oświadczył w komisyi pokojowej izby, iż nie nic miałby przeciw temu, aby między sojusznikami wdrożone zostały dodatkowe rokowania w sprawie rozbrojenia Niemiec. Clemenceau żąda, aby z Niemcami więcej nie pertraktowano oraz aby uchwała w tej mierze zapadła dopiero po ratyfikacyi traktatu pokojowego. W przeciwnym razie postawi Clemenceau kwestyę zaufania.

Kara śmierci na Berchtolda!

Głosy angielskie o austryackiej czerwonej księdze.

Wiedeń. (W. Tel. wł.) „Neues Wiener Journal" donosi z Londynu, że prasa angielska komentuje żywo austryacką czerwoną księgę i jako najbardziej senzacyjny moment podkreśla sfalszowanie przez Berchtolda doniesienia o ataku serbskim na wojska madziarskie koło Temesz Kubin. Dzienniki angielskie wyrażają zdziwienie z powodu, jak kierujący mąż stanu mógł popełnić tak podło fałszerstwo. „Westminster Gazette" pisze, że hr. Berchtold przebismarkował Bismarcka. Inne dzienniki proponują karę śmierci na Berchtolda.

Rewolta Mustafa Baszy w Azyi Mniejszej.

Odgrywa on rolę d'Annunzia.

Wiedeń. (PAT.). Wied. Biuro Kor. d[illegible] z Belmaru iskrowo, że położenie w Małej Azyi wywołuje rosnące zaniepokojenie. Wylądowanie Greków w Smyrnie i Włochów w Adalii [illegible] budziło fanatyzm tak, że dzięki temu nastrojowi mieszkańców udało się Mustafie baszy [illegible] tworzyć wojsko, którego liczba dochodzi do 100.000. Mustafa basza odgrywa w Małej Azyi taką samą rolę jak von der Goltz w prowincyach bałtyckich, a d' Annunzio w Riece. Francuscy rzeczoznawcy wojskowi tą zdania, że należy z Mustafą baszą zawrzeć układ pokojowy.

Ruch antyczeski na Rusi przedkarpackiej.

Warszawa. (PAT). Stosunki między Czechami a Rusinami na Rusi zakarpackiej zaostrzają się coraz bardziej. W ostatnich czasach Czesi zaczęli tam osadzać na urzędy galicyjskich Rusinów, co wywołuje oburzenie miejscowej ludności. Ruch antyczeski obejmuje coraz szersze okręgi i kojarzy się z ruchem, który na Słowaczyźnie wyraźnie występuje przeciwko rządom w Pradze.

Zamach kapitalistów amerykańskich na Górny Śląsk?

Warszawa. (telef.). Z kół wiarygodnych posiadających możność czerpania informacyi ze źródeł najpewniejszych dochodzą wiadomości o sprawach Górnego Śląska, które nie tylko wzbudzić muszą zaniepokojenie, w szerokich kołach społeczeństwa, lecz wymagają w całej pełni bliższego zbadania. Jedna z tych informacyi utrzymuje, że w połowie września zebrało się w Katowicach na naradę kilku oficerów amerykańskich i kilku oficerów niemieckich w obecności przedstawiciela dyktatury Górnego Śląska, Hooversinga, przedstawicieli niemieckiego ministeryum spraw wewnętrznych oraz kilku wybitnych reprezentantów wielkiego przemysłu górnośląskiego". W trakcie obrad nad sytuacyą Górnego Śląska ze strony oficerów amerykańskich udzielone zostało zapewnienie, że aż do czasu plebiscytu zarówno Górny Śląsk jak i zagłębie dąbrowskie będą obsadzone przez wojska amerykańskie przyczem ze strony Ameryki nie będą czynione przeszkody do ogłoszenia ze strony Niemiec autonomii na Górnym Śląsku. Warunkiem jednak wykonania planów powyższych będzie udzielenie kapitalistom amerykańskim prawa wykupu części akcyi z wielkich zakładów przemysłowych na Górnym Śląsku. Na warunki powyższe przedstawiciele Niemiec mieli się zgodzić przyrzekając wszelką pomoc w realizacyi tego planu.

Odkrycie olbrzymiej organizacyi antybolszewickiej.

Warszawa. (PAT.). Radio z Moskwy: Komunikat rządu bolszewickiego: **Sytuacya jest poważna. Ustąpiliśmy z Kurska. Marmontow oraz inni kontrrewolucyoniści usiłują zadać cios śmiertelny republice sowieckiej. Odkryliśmy olbrzymią organizacyę kontrrewolucyjną składającą się z generałów, kadetów oraz monarchistów. Aresztowaliśmy w pełnym składzie centralną organizacyę spiskową, filje jednak tej organizacyi rozwijają w dalszym ciągu działalność na prowincyi.**

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z dnia 28 września: Front litewsko-białoruski: **Na odcinku Olewska pod Bablińcami i pod Gallcką Rudnią silne ataki bolszewickie odparte. Walki trwają dalej.** Na reszcie frontu ożywiona działalność wywiadowcza. Front wołyński: Spokój.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego:
Haller, pułk.

Złodziej i skarb w piwnicy.

Źle mieć dużo pieniędzy — ukryć też nie dobrze.

Kraków, 29 września.

(T(**Pan** Mendel Brandes, magazynier w fabryce spirytusu Kannberga w Wieliczce, dorobił się w ostatnich czasach pieniędzy, bo coś około 56.000 koron, które w banknotach nosił przy sobie.

SKARB ZAKOPANY.

Zamieszki i niepewne czasy skłoniły pana Brandesa, że postanowił skarb swój ukryć przed okiem ludzkiem.

Zabrał łopatę, poszedł do piwnicy i w najciemniejszym kącie zakopał swoje pieniądze.

ODKRYCIE.

Posługaczka Wiktorya Szczygieł, zamiatając piwnicę, odkryła przypadkowo skarb ukryty.

Jak zwykle kobieta (i w dodatku stara) nie mogła wytrzymać (!) i opowiedziała pod sekretem swej znajomej, a ta... i tak dalej i dalej, aż dowiedziało się o tem wiele ludzi.

Zebrały się niewiasty na naradę i postanowiły wziąć, ale połowę, a resztę zostawić.

K... ...O?

Przysłuchiwał się ich rozmowie niejaki Palmowski, górnik wielicki i rzekł:

— Głupie baby, jabym wziął wszystko!!

SKARB ZNIKNĄŁ.

Gdy nagle skarb zniknął. Zmartwiły się babule — a najbardziej p. Brandes, który też chciał zobaczyć się ze swemi pieniędzmi, ktoś ukradł.

SPRAWCA KRADZIEŻY.

Poczęli szukać sprawcy, aż wreszcie podejrzenie padło na owego Józefa Palmowskiego, lat 24, który, jak w śledztwie się okazało, dał posługaczce Wiktoryi Szczygieł 200 koron, by milczała.

Niestety za późno!!

Tajemnice schowku Cailloux.

Wiedeń. (PAT). „Eclaire“ ogłasza dalsze dokumenty ... innymi zapiski Caillauxa o planach przewrotu we Francyi, który miał nastąpić, gdyby Caillaux doszedł do władzy, na co on napewno liczył z początkiem r. 1917. Planowane było szybkie doprowadzenie do pokoju, rewizya konstytucyi na podstawie umocnienia władzy rządu oraz przeprowadzenie w kraju referendum. Z osób, których współpracownictwa spodziewał się Caillaux, wymieniają notatki Brianda, Pichona, Humberta, Renaudel'a i Barthuaxa. Natomiast Poincare i Viviani mieli być aresztowani. Zapiski te pochodzą z prywatnego schowku Caillauxa, znalezione w banku florenckim.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Paryża: Pogłoski, rozszerzane z Genewy o rzekomem zamordowaniu Caillauxa, nie potwierdzają się.

Kto zawinił wojnę światową.

Wiedeń. (PAT). Wiedeńskie biuro koresp. donosi z Berlina: Na interpelacyę niezawisłych socyalistów oświadczył minister spraw zagranicznych Mueller, że **komisya, wybrana dla zbadania winy wybuchu wojny, rozpoczyna w najbliższych dniach prace.** Dokumenta, dotyczące wybuchu wojny będą wszystkie ogłoszone bez jakiejkolwiek ubocznej tendencyi. Ogłoszenie to nastąpi w połowie października.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. 29 września

Św. Michała

Wschód słońca 6·34

Zachód słońca 6·13

Długość dnia 13·22

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Dziś: „Polityka“.

—o—

MUZYKA KOŚCIELNA. W niedzielę dn. 29 b. mies. w kościele OO. Reformatów w czasie mszy św. odprawionej przez superiora armii gen. Hallera ks. Więckowskiego znanego za granicą kompozytora i muzyka śpiewał Złotaszewskiego „Święta dziewico“ por. Sobański, baryton, rokujący nadzieje śpiewaka o europejskiej sławie, uczeń prof. Ludwiga. Prócz tego wykonano „Intende voci“ Moniuszki i „Wy coście w łzach“ Faure duet, kapelan II. brygady Legionów ks. Anton i podchorąży B. Wolniewicz. Między innemi odegrał p. K. G. Adagio z V koncertu Rodego i „Air“ ze „Stabat Mater“ Rossiniego.

ZE SPORTU. Wczoraj w niedzielę odbył się match footbalowy najlepszych drużyn krakowskich „Cracovia—Wisła“ przy nader licznym udziale publiczności. Przebieg gry był od początku do końca interesujący. Wynik ogólny zawodów 1 : 0 na korzyść Cracovii.

MORDERSTWO POLITYCZNE. Z Sosnowca donoszą, że w Zabrzu zastrzelono wachmistrza policyi Siebla. Morderstwo to popełniono na tle politycznem.

ZATRUCIE AMERYKAŃSKIEMI PAPIEROSAMI. Onegdaj na głównym dworcu kolejowym we Lwowie, zachorowało siedmiu konduktorów kolejowych wśród silnych objawów zatrucia. Zawezwany lekarz stwierdził zatrucie powstałe z palenia papierosów amerykańskich. Mają one zawierać bardzo dużą dozę opium, dla zdrowia ludzkiego bardzo szkodliwego.

Zdaje się, że papierosy te, które pojawiły się w Polsce jako „amerykańskie“ fabrykują fałszywie domorośli paskarze, dodając do nich trujące przymieszki.

PRZYGOTOWANIA WOJENNE. Do Prostowia na Śląsku sprowadzili Niemcy baterye polowe oraz baterye dział wielkiego kalibru.

Służba administracyjna w byłej Kongresówce

Od prawników do fryzyerów. — Czerwone kołnierze. — Starostwa w miejsce komisaryatów rządu ludowego. — Usuwanie nieużytków.

Warszawa, 28 września.

(A.) Stosunkowo mało pisze prasa warszawska o ministeryum spraw wewnętrznych, choć jest to ministeryum najważniejsze. Skąd pochodzi to milczenie? Czyż dawałoby ono najmniej powodów do krytyki i zażaleń?

Po części jest tak istotnie. Sama centrala czyli ministeryum spraw wewnętrznych w Warszawie funkcyonuje coraz lepiej. Posiada bowiem przynajmniej część urzędników wykwalifikowanych, prawników, którzy już dawniej pracowali w służbie administracyjnej małopolskiej, albo w ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu. I gdyby pan Wojciechowski, minister spraw wewnętrznych, przemógł swój wstręt do prawników, wstręt nieco dziwny właśnie u ministra spraw wewnętrznych, — to aparat ministeryum działałby jeszcze lepiej.

Mniej pomyślnie się przedstawiają stosunki na prowincyi w granicach dawnej Kongresówki. Tak zwane komisaryaty rządu ludowego — jak opiewała nomenklatura zarządów powiatowych za gabinetu pana Moraczewskiego, który nie wiedział, czy ma odgrzebywać tradycye teatralne Wielkiej Rewolucyi francuskiej czy też się zapożyczać u Lenina i Bronsztejna, stały się przytuliskiem dziwnej zbieraniny ludzi. Od prawników i adwokatów poczynając aż do fryzyerów, — wszystko to się rzuciło do służby w administracyi wewnętrznej, znanej w Małopolsce pod mianem administracyi politycznej. Rzecz prosta, że o jakiejś fachowości w takim stanie rzeczy nie mogło być mowy.

Było to już zło duże. Złem atoli jeszcze większem było naśladowanie zewnętrzne i duchowe administracyi powiatowej rosyjskiej. Kogoż bowiem to świeżo zwerbowanee ciało urzędnicze bez wykształcenia, bez tradycyj i bez rutyny miało naśladować? Dorwało się władzy, zaczęło przeto ową władzę wykonywać na taki sposób, na jaki ją wykonywali czynownicy rosyjscy, panowie życia i śmierci naszych miast, miasteczek oraz wsi przed wojną.

Poubierało się nasze bractwo w mundury o wysokich kołnierzach czerwonych, przypasało szable, pozawieszało rewolwery, mało pracuje i dużo siedzi w handelkach. Kto jeździł dużo po prowincyi, ten ciągle widział owe czerwone kołnierze, z których wyglądają mało inteligentne twarze naszych urzędników administracyjnych przeważnie w okolicach restauracyj i handelków. Oczywista, nie brakuje wśród nich i ludzi pracy, obowiązku, wykształcenia, jest ich nawet sporo, lecz do wysokości urzędnika politycznego w Małopolsce urzędnik administracyjny przeważnie nie dorasta.

W ostatnich tygodniach ministeryum spraw wewnętrznych zabiera się do reform. Przedewszystkiem poznoszono miano „komisaryatów rządu polskiego“ jako nierzeczowe, ponieważ każdy urząd w Polsce jest ludowym, boć Polską rządzi cały lud czyli naród. Wprowadzono natomiast miano starostwa jako przejętej nazwy od Czechów jeszcze z czternastego wieku. Potem zabrano się do usuwania nieużytków, a więc figur, które mają kwalifikacye na agitatorów partyjnych, lecz nie posiadają danych naukowych na naczelników administracyi powiatowej. Usuwa się też ludzi, skompromitowanych łapownictwem w tej albo innej formie.

Bardziej sprężysty i lepiej do służby przygotowany personal będzie można dostać po zakończeniu wojny. Wtedy nastąpi częściowa redukcya armii. Dużo oficerów przejdzie z czynnej służby do rezerwy i będzie się mogło poświęcić służbie państwowej cywilnej. Są to ludzie, przywykli do punktualności, dokładności, szybkości i posluszeństwa, słowem wyborny materyał na urzędników administracyi powiatowej. Na razie trzeba poprzestawać na tym materyale administracyjnym, jaki jest pod ręką.

W każdym razie objaw to pomyśny, że ministeryum spraw wewnętrznych zabrało się do reformy w tej dziedzinie.

Carpentier — Beckett.



Ol[illegible] nie zainteresowanie budzi zapowiedzia[illegible] match dwóch najlepszych bokserów świata, a mianowicie: Beckett'a mistrza Anglii ze słynnym szampionem Francyi **Carpentier'em**, którego portret podajemy. Dla zobrazowania wysokości zakładów podajemy, **że menażer Carpentiera Descampa stawia tylko 100 tysięcy franków.**

Likwidacya akcyi odbudowy przemysłu w Małopolsce.

Kraków, 28 września.

Przed niespełna tygodniem doszło do publicznej wiadomości, że decyzyą Rady Ministrów **zarządzone zostało wyeliminowanie b. Sekcyi III. UOK z pod kompetencyi Oddziału Małopolskiego i włączenie tecj sekcyi z powrotem do Krajowego Urzędu Odbudowy** a to celem jej zlikwidowania i zużycia uzyskanych przy likwidacyi funduszów na pokrycie deficytów Sekcyi I, II, IV i V Krajowego Urzędu Odbudowy.

deficytów dochodzących rzekomo do potwornej wysokości 400 milionów koron.

Wiadomość ta wywołała niesłychane wzburzenie wśród sfer, bezpośrednio tą uchwałą Rady Ministrów dotkniętych, mianowicie przemysłowców i rękodzielników Małopolskich. Przyczyną tego wzburzenia jest **krzywda, którą wyrządzono powyższą uchwałą całemu stanowi przemysłowemu i rękodzielniczemu,** jest doprowadzenie teo stanu **do ruiny,** jest wstrzymanie wogóle całej akcyi odbudowy, bo bez uruchomienia przemysłu ani o odbudowie technicznej ani o rolniczej mowy być nie może.

Gdy w roku 1916 b. rząd austryacki pod naciskiem opinii publicznej powołał do życia centralę dla gospodarczej odbudowy Galicyi jako oddział Namiestnictwa Galicyjskiego i podzielił tę Centralę na trzy sekcye: I budowlaną, II rolniczą, III przemysłową, ówczesny kierownik Sekcy III dr Roger Battaglia, przewidując chaos państwowej gospodarki, **zażądał ścisłego rozsegregowania** kredytów i ścisłego rozrachowywania się Sekcyj. Żądanie to swoje przeprowadził i rzeczywiście każda Sekcya miała swój budżet. Z charakteru zarządzenia wojennego działalność Sekcyi I i II obejmowała sfery wiejskie, działalność Sekcyi III, miejskie. Mając rozdzielone kredyty, każda z Sekcyj układała budżet i według tego budżetu miała gospodarować. Z tąd też wynika, że kredyty przyznane Sekcyi III — **odnosiły się wyłącznie do przemysłu i rękodzieła i tylko na ten cel mogły być użyte.**

* * *

Tutaj należy dla wyjaśnienia sprawy parę słów podać o systemie gospodarki Sekcyj, ażeby wyjaśnić skąd mógł się wziąść deficyt innych Sekcyi a stan czynny Sekcyi III i jakiego charakteru jest ten stan czynny.

Sekcya I i II zatrzymały **system rachunkowości państwowej i wszystkie wypłaty wykonywały przez pocztową kasą oszczędności. Główna czynność polegała na zakupie materyałów budowlanych, gotowych domów, bydła, nasion, narzędzi rolniczych. Gros zakupów była czyniona za granicami kraju. Przez niesprawne funkcyonowanie oddziału rachunkowego wypłaty zalegały niesłychanie długo — skutkiem czego** nie wyczerpywano kredytów — **a niewypłacone sumy ciągle rosły. Dzięki systemowi rachunkowości państwowej, nigdy nie można było skontrolować deficytu.**

Zakupiony materyał bądź dawano **in natura** bądź też we własnym zarządzie **przebudowywano. Akcyi pożyczkowej nie przeprowadzno wcale. Skutkiem tego przy rozpadnięciu się Austryi,** dzięki karygodnemu **funkcyonowaniu oddziału rachunkowego powstał deficyt — poszkodowani zostali dostawcy — po największej** części ludzie, którzy porobili **milionowe fortuny** na dostawach dla krajowego urzędu odbudowy i to przeważnie nie wytwórcy, lecz tylko **pośrednicy** — w dużej zaś części elementy pozakrajowe, nam nawet wrogie. Ze zniszczonych wojną obywateli **nikt** z powodu deficytu Sekcyi I i II nie ucierpiał.

GABRYEL D'ANNUNZIO. *).

Z NOWYCH POEZYI.

PISTOJA.

Niechaj mi będzie czar twój pochwalony
I te wspomnienia, co z murów twych płyną!
Śni się pamięci stary Perugino,
Mistrz Leonardo i Kredi natchniony.

Słońce poranne czerwieni gór szczyty,
Uśmiechy złote już krwawy blask kują —
Ale nad twymi murami, Pistojo,
Snują się jeszcze półzmierzchów błękity

Oto z nad sennej, mogilnej rubieży,
Gdzie Fortenjerri, kochanek twój leży,
Wstają zadumy serdeczne i głosy.
Mistrz Leonardo da Vinci barw tęczą
Malował nad tą mogiłą młodzieńczą
Snów swych i myśli cudowne kolosy.

*) Głośny dziś zdobywca Rjeki, popularny poeta zwycięskich Włoch, wydał nieedawno nowy zbiór poezyj, w którym w formie sonetów maluje urok, zaklęty pośród starych miast włoskich. (Przyp. Red.)

RAWENNA.

O jakaż postać marmurową bielą
Spoczęła, z dłonią na mieczu opartą?
To twój obrońca, młody Gwidarello,
Umarły — stanął tu ostatnią wartą!

Ból mu kamienny zamknął usta młode
Skargą, co była zwycięstwem brzemienną:
„Oto na mieczu moim przyszłość wiodę —
Zwycięską przyszłość ku tobie, Rawenno!“

Od morza wicher co dnia pieśń ci niesie —
Echa jej wtórzą po pinjowym lesie,
Podając miastu — pieśń życia i troski.

— Czyli na jawie śnię, czy senny marzę?...
Przez twoich ulic martwe korytarze
Błądzi wygnaniec. Dantego cień boski...

BERGAMO.

W czas wielkanocny, gdy się wieczór wonny
Chylił nad ziemią — wchodząc miejską bramą.
Ujrzałem stary twój kościół Madonny,
Różowy w słońcu... o cudne Bergamo!

Zda się w powietrzu cherubinów roje
Szumiały skrzydeł swych symfonią złotą,
Którymi zdobił tu kościoły twoje
Boży artysta, mistrz Lorenco Lotto.

W progach katedry stanęły kamienne
Dwa lwy rzeźbione, twe świadki codzienne...
Spiżem przeszłości dźwon nad nimi dzwoni.

Miasto ty Tassów, przybytku serdeczny!...
— Pójdźmy w kaplicę, gdzie spoczynek wieczny
Ma wódz Wenecyi starej, Koleoni!

Przekład **Jana Pietrzyckiego**

Zupełnie odmienną drogą poszła Sekcya III. Przedewszystkiem zaprowadziła podwójną kupiecką buhalteryę tak, że w każdej chwili miała obraz swej gospodarki. Akcyę swoją oparła na systemie pożyczkowym. Postępowała w ten sposób, że z początku każdego roku ściągała z kas rządowych przyznane jej kredyty, które następnie lokowała na kontach bankowych. Z kredytów przyznawała pożyczki na odbudowę, wydawała promesy, zaś za część waluty promes zakupywała te maszyny i narzędzia, które do odbudowy mogły być dostarczane in natura w słuszne nieprzewidywaniu zwyżki cen tych maszyn oraz ich braku na rynku. Dzięki więc należytej administracyi zostały w Sekcyi III wyczerpane wszystkie przyznane przez rząd austryacki kredyty i dlatego też bilans Sekcyi III okazał się czynnym. Czynność tego bilansu była spowodowana i tem, że waluty pożyczkowe wypłacano w miarę postępu robót. A że tempo odbudowy z powodu technicznych trudności było wolne — większa część walut była niezrealizowana.

Te jednak uratowane w ten sposób przez Sekcyę III fundusze nie mogą być uważane za zwykły majątek Sekcyi III. Są to pieniądze należące do poszkodowanych przez wojnę obywateli, które im zostały wydanemi promesami przyznane. Majątek więc Sekcyi III jest ich własnością. W dodatku dzięki udzieleniu promes pożyczanych niejeden z przemysłowców, przystąpiwszy do odbudowy włożył w tę ostatnią cały swój rozporządzalny majątek. Cofnięcie promes zpowoduje ruinę setek przemysłowców i rękodzielników. Czy jest więc moralnie, by ruiną setek pokrzywdzonych obywateli wypłacać rachunki dostawców, już i bez tego wzbogaconych a w dodatku w dużej części obcokrajowych. Czy Ministerstwo przemysłu i handlu, sankcyonując uchwałę Rady Ministrów nakazującą powyższy proceder zdawało sobie sprawę z następstw tego kroku.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czy deficyt innych Sekcyj w kwocie 400 milionów koron jest prawdziwy. Nie wydaje się to prawdopodobnem, przy ogólnym budżecie odbudowy około 800 milionów. Jeżeli są niewypłacone rachunki, to mogą prawdopodobnie być jeszcze towary, za które rachunki te wyrównywać trzeba. Co się stało z temi materyałami, gdzie one są? Zapytujemy, czy wzięto do stanu czynnego olbrzymie lasy Rozwadowskie i Dzikowskie zakupione przez Sekcyę I, które zdaniem naszem zupełnie wystarczają, wobec dzisiejszych cen, na pokrycie deficytu Sekcyi I. Gdzie jest kilkaset pługów motorowych zakupionych przez Sekcyę III, a których wartość obecna jest przynajmniej dwa razy większa od ceny nabycia. Na to odpowiedzą, że lasy Rozwadowskie i Dzikowskie są potrzebne do dalszej odbudowy, zaś pługi motorowe są wdzierżawie u właścicieli rolnych. To tego, chociaż należy do tych Sekcyj, które zbankrutowały tknąć nie można, bo to skrzywdziłoby stan wiejski, natomiast rozsprzedać magazyny z maszynami i surowcami dla przemysłowców i rękodzielników na zapłacenie długów zbankrutowanej Sekcyi, przez cofnięcie promes zrujnować cały stan miejski, to można, bo stan ten nie ma ani obrońców w rządzie, który, przez sankcyonowanie uchwały wykazał, że mniej się troszczy o przemysł Małopolski od wrogiego nam rządu wiedeńskiego, ani obrońców w sejmie suwerennym.

Nie, nad tą ruiną całego stanu przejść do porządku dziennego nie można. Zwracamy się do Ministerstwa przemysłu i handlu z żądaniem natychmiastowego zbadania sprawy i spowodowania reasumpcyi uchwały Rady Ministrów, rujnującej stan, opłacający najwięcej podatków.

Gdyby reasumcya że względów prawno-państwowych była niemożliwą, żądamy asygnowania przez Ministerstwo przemysłu i handlu kredytów potrzebnych na wykupno majątku Sekcyi III, należącego w myśl wydanych promes do przemysłowców i rękodzielników Małopolski.

Żądamy ponadto publicznego złożenia rachunków przez Sekcye, które wykazały deficyty i ukarania tych, którzy te deficyty spowodowali bądź przez przewlekania wypłat bądź przez niesumienne administrowanie majątkiem publicznym.

Przemysłowiec.

Za wszelką cenę do Polski!

Z podróży dziennikarzy do Wilna.

II.

Dziś polskość Wilna uzewnętrznia się coraz bardziej, w mowie, w napisach, pomnikach i szkołach, a znicz narodowy płonie ogniem tak gorącym, że w blaskach jego ogrzać się mogą ci wszyscy, którzyby kiedyś zwątpili...

Zwiedzaliśmy miasto z przewodnikiem znamienitym, z artystą i patryotą tej miary, co prof. Ruszczyc, dziś dziekan katedry sztuki na wskrzeszonym uniwersytecie kr. Batorego, którego otwarcie nastąpi dnia 11 października.

Jeżeli używając najprymitywniejszych określeń, porównuje się Warszawę ze Lwowem, to Wilno ma liczne cechy, spotykane tylko w Krakowie lub Lublinie. Nie myślę pisać studyum o Wilnie, ale poczytałbym sobie za wyrzut, nie wspominając dla tych, co nie mieli sposobności tu zagościć, że piękność motywów i poezya gmachów — historya i tradycya, której nieprzerwana nić snuje się po krętych uliczkach tego grodu — czarem swoim biorą z miejsca obcego przybysza w swe władne posiadanie.

* * *

Znaleźliśmy się przy podłużnym stole Kozłowym w kancelaryi rektoratu, zastawszy w niej rektora Siedleckiego i prof. Ruszczyca.

Słuchaliśmy, notując, informacyi o uniwersytecie i uroczystościach, z jakiemi połączone będzie jego otwarcie. Dla Wilna wskrzeszenie uniwersytetu będzie świętem, którego doniosłość ocenić winna cała Polska. Splendoru nada mu przyjazd naczelnika państwa, który w murach uniwersytetu, gdy gmach mieścił gimnazyum rosyjskie — odbywał swe studya i siedział w karcerze za zachowanie, które drażniło moskiewskich nauczycieli. Uroczystość rozpocznie się w auli, gdzie właśnie sto lat temu (1819) otrzymał swój dyplom Adam Mickiewicz. Połączona będzie z pochodem i procesyą, oraz wystawą pamiątek.

* * *

Dzięki prof. Ruszczycowi, w starej części Wilna dokonuje się coraz to nowych odkryć, które dorzucają świeżych dowodów świetności miasta. Przebiegając z nim uliczki Wilna — dotarliśmy do domów, w których długo nie postała stopa Polaka, mieszkali w nich bowiem urzędnicy rosyjscy. W tych domach odnajduje się teraz zapomniane dzieła sztuki, przecudne renesansowe stropy, misternie rzeźbione odrzwia, freski, portrety. Każda godzina przynosi coś nowego...

— To nie jest wcale przypadek — objaśnia prof. Ruszczyc, — że stąd wyszedł Mickiewicz i duchy mu pokrewne. Prawie przed Paryżem posiadało Wilno swą Boheme, życie artystyczne, literackie, koncertowe i kawiarniane. Z biletów, afiszów, kwitów i pism czytamy w przeszłości, cieszęc się, że podstępny wróg nie zdołał zniszczyć jej wspaniałych śladów.

* * *

Pytamy o Niemców. Prof. Ruszczyc ożywia się. Pięknością Wilna Niemcy byli zachwyceni. Przysyłali tu masy specyalistów i uczonych, z których wielu poświęciło się studyom nad Wilnem, a owocem tego liczne dzieła niemieckie, jakie się później pojawiły na półkach księgarskich.

* * *

Przechadzka nasza po Wilnie kończy się przed katedrą.

Patrząc na gigantyczne kształty pseudogreckich kolumn, wzniesionych wówczas, gdy naokół tuliły się mizerne, przyziemne domki — zaczynam rozumieć Wiwulskiego i jego pomnik Jagiełły na placu Matejki w Krakowie, o tak potężnych rozmiarach głównych jego figur. Artysta, wychowany w Wilnie, innego pomnika wznieść nie mógł.

Bo w Wilnie rodziły się nie tylko duchy, ale i dzieła — olbrzymie.

Wiec w sprawie państwa żydowskiego w Palestynie.

Syoniści angielscy urządzili w Londynie wiec w sprawie państwa żydowskiego w Palestynie.

Palestyna jest jak wiadomo w znacznej części zamieszkałą przez Arabów i to właśnie stanowi główną przeszkodę w założeniu tam państwa żydowskiego. Żydzi od niedawna dopiero zaczęli emigrować do ojczyzny swych przodków i jak dotąd stanowią tam znikomą mniejszość. Prawda, że jest między nimi także element ideowy a przedewszystkiem sporo inteligencyi.

Doświadczenie jednak wykazało, że kolonie żydowskie w Palestynie rozwijają się pomyślnie jako miasta, wieś jest do pewnego stopnia wytworem sztucznym. Ludność żydowska trudniąc się od tylu wieków wyłącznie handlem, odwykła od pracy na roli, i trzeba dużego wysiłku woli, aby ją znów uczynić do tej pracy. Rolnikami więc Palestyny są głównie Arabowie. Na wiecu w Londynie jeden z głównych mowców Zangwill, głośny autor Ghetta, przemawiał namiętnie przeciw Arabom, twierdząc, że przyczynili się oni tylko do wyniszczenia kraju, który wydali na łup Turków. Według obliczeń syonistów Arabów mieszka w Palestynie tylko 600.000, podczas gdy kraj ten wyżywić może i pomieścić kilka milionów ludzi. Syoniści liczą na poparcie Anglii, pod której protektoratem powstałoby nowe państwo. Zangwill twierdzi, że przeciwnikami syonistów są głównie francuscy katolicy, papież natomiast oświadczyć miał jednemu z delegatów syonistycznych, że przychylnym jest idei utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie.

DR. ADOLF KLĘSK.

Zapobieganie zakażeniu ran.

Bardzo często w życiu codziennem występujące miejscowe zakażenia i ropienia z pewnością byłyby znacznie rzadszemi, gdyby ludzie znali lepiej hygienę czystości i więcej na nią zwracali uwagę. A jednak jakież tutaj rażące codzień popełnia się błędy! Nowoczesna chirurgia nakazuje, by każdy nawet najmniejszy zabieg operacyjny wykonać aseptycznie czyli czysto, by nie wnieść do rany bakteryi. Dlatego też operator myje sobie gruntownie ręce, gotuje narzędzia, myje skórę chorego w miejscu operacyi i wyjaławia opatrunki. Tymczasem wielu ludzi dokonuje na sobie różnych operacyi brudnemi rękami i brudnemi narzędziami. Bo ręce brudne (w znaczeniu chirurgicznem) ma każdy, nawet i piękna dama, pielęgnująca rękę i myjąca ją często. By mieć rękę chirurgicznie czystą, trzeba bowiem czyścić ją skrupulatnie mydłem i ciepłą wodą przynajmniej 10 minut, a potem odkazić jeszcze spirytusem, eterem lub benzyną. Ponadto paznokcie trzeba mieć krótkie, bo inaczej trudno z pod nich usunąć zarazki. A właśnie paznokieć jest tem nieszczęsnem narzędziem, które zawsze jest „pod ręką" i którem człowiek wyciska sobie pryszcze i wągry, zdrapuje strupki, wyrywa odciski, wyciąga ciała obce ze skóry i t. p. Cóż dziwnego, że przez to często sam się zakaża!

Panie robią sobie manicure brudnemi narzędziami, bo choć te instrumenty są w jedwabiem wyłożonem pudełeczku i błyszczą, niemniej jednak są brudne t. j. mają na sobie zarazki chorobowe. I dlatego też często po tej operacyi puchnie palec, ropieje, a nawet czasem obiera paznokieć i schodzi, ku wielkiemu zmartwieniu i rozpaczy nadobnej pacyentki.

Jakże temu zapobiegać?

Pierwszą zasadą w naszem życiu codziennem powinno być, by uważać rękę i paznokcie zawsze za brudne i nie niemi głębiej na sobie nie manipulować. Przemywszy dane miejsce spirytusem lub wodą kolońską, ewentualnie posmarowawszy jodyną, zamiast palcy użyć należy wypalonych nad ogniem szczypczyków, a w najgorszym razie wykonać zabieg palcami ale przez zupełnie czystą chustkę. Narzędzia do manicure należy też odkażać, choćby tylko przez pilne wycieranie ich spirytusem lub lysoformem (sublimat niszczy je szybko). Gdy jeden palec opuchnie, nie wolno temsamem narzędziem czyścić jego i inne, bo łatwo tu zakażenie przenieść można. Panuje przekonanie, że zacięcie się w odcisk jest bardzo niebezpieczne. Tak, to prawda, ale tylko wtedy, gdy skóra palca i nożyk, którym operujemy są nie czyste. O ile odkazimy skórę i nożyk, możemy śmiało „operować do krwi", naturalnie pamiętając o tem, że ewent. skaleczenie należy po tem aż do zgojenia się owinąć czystą gazą lub szmatką. Bardzo często ropienia powstają dlatego tylko, że ranę czystą zawija się brudno n. p. kładzie się odrazu na nią maść (a maść każda ma pełno bakteryi i wolno ją przykładać dopiero na podgojeniu lub gdy rana już ropieje), albo

— Cóż na to Antinea?

— Skoro ich zobaczyła, zaczęła się śmiać i to tak, że z tej wesołości darowała im życie. Seger-ben-Szeik był bardzo urażony i zawstydził się. Od tego czasu uważa i nie popełnia już takich błędów.

— Nie myli się już nigdy?

— Nigdy. Wszyscy, których porywa są młodzi i piękni. Znałam ich wszystkich, bo wszystkim pielęgnowałam nogi i ręce; ale muszę przyznać, że nikt, żaden z nich nie był tak piękny, jak ten twój przyjaciel, co jest teraz z nią, do którego mnie posłano na drugi dzień po tobie.

— Dlaczego? — spytałem, zmieniając umyślnie rozmowę — Antinea nie wypuściła na wolność tych dwóch starych, skoro się jej nie podobali?

— Dała im zajęcie — odparła murzynka — a zresztą, gdyby ich wypuściła, Francuzi dowiedzieliby się, co się tu dzieje i przyszliby z wojskiem, a skoroby odkryli salę mumii, pomordowaliby tu wszystkich. Zresztą wszyscy mężczyźni, którzy raz ujrzeli Antineę, nie chcą już stąd uciekać.

— A czy długo trzyma ich przy sobie?

— To zależy od tego, ile rozkoszy jej dają. Dwa miesiące, czasem trzy trzyma ich przy sobie. Pewien oficer belgijski, zbudowany jak olbrzym, był tylko ośm dni jej kochankiem; zato wszyscy pamiętają młodego oficerka angielskiego, Douglasa Kaina, którego trzymała cały rok.

— A potem?

— Potem on umarł — odparła stara, jakby zdziwiona mojem pytaniem.

— Z czego umarł?

Tu Rozita powtórzyła dosłownie to, co mówił poprzednio Le Mesye.

— Z tego, co wszyscy; z miłości.

— Z miłości! — powtórzyła raz jeszcze. — Oni wszyscy umierają z miłości, skoro widzą, że czas ich się kończy i że Seger-ben-Szeik wyrusza po nową zdobycz. Niektórzy umierają spokojnie, mając w oczach wielkie krople łzy; nie śpią, nie chcą jeść, życie z nich ucieka. Pewien oficer z francuskiej marynarki zwaryował, śpiewał po nocach jakąś smutną pieśń o swoim kraju, którą słychać było z jednego do drugiego krańca góry. Inny, Hiszpan, dostał furyi, chciał wszystkich gryźć, tak, że musiano go zastrzelić. Niektórzy zatruli się na śmierć, paląc

letnim młodzieniaszkiem o niebieskich oczach i zaledwie wysypanym, jasnym zaroście. Delegaci Tuaregów wysiedli z wagonu, padli w objęcia podróżnika, gdyż, jak się okazało, żył on z nimi przez dwa lata, pod jednym namiotem, tak, że mieli go za brata.

Przedstawił mnie natychmiast Szeikowi Othmanowi i jego towarzyszom, których było pięciu, wszyscy piękni mężczyźni w błękitnych burnusach, zaopatrzeni w amulety z czerwonej skóry.

Na szczęście niektórzy z nich mówili jakąś gwarą franko-arabską, co ułatwiało porozumienie.

Zaczęła się więc jazda po Paryżu.

Dla ścisłości tylko wspomnę świadanie w Tuileries, wizyty wieczorne, galerye, muzea, drukarnię cesarską itp. Berberowie zapisywali wszędzie swe nazwiska do ksiąg pamiątkowych, co zabierało niemało czasu, bo naprzykład Szeik Othman nazywał się: Othman Bey-el Hadzel-bekir-ben el hadzi el-Fappi-ben Mohamed-buja ben-si Achmed-es Suki ben-Mahmud — i tak wszyscy pięciu; możesz też sobie pan wyobrazić, ile to trwało, zanim się wszyscy podpisali.

Mieliśmy wszędzie kolosalne powodzenie, zwłaszcza na bulwarach i w kawiarni paryskiej, gdzie publiczność szalała z radości na nasz widok. Delegaci podchmieleni, ściskali mnie co chwila, powtarzając z rozrzewnieniem Bono Napoleon, bono Eugenia, bono Ruma Kazimir — to znaczy Frank Kazimierz. Wreszcie przeszliśmy do zamówionego gabinetu numer 8.

Grammont i Vid-Castel czekali już tam na nas, a każdy z nich przyprowadził swoją damę Annę Grimald z opery komicznej i Hortensyę Snejder, obie zatrważające piękne, ale palma pierwszeństwa przypadła mojej Klementynie, skoro się tylko ukazała. Muszę ci opisać, jak była ubrana, pamiętam to jak dziś.

Sukienka z białego tiulu plisowana na niebieskiej spodniczce z chińskiego tarlatanu. Sukienka ta podniesiona była z obu boków i podpięta girlandami zielonych liści, przetykanych drobnemi różyczkami. Girlandy te, podpięte aż do paska, podtrzymywały stanik, ułożony z plisowanego tiulu i okolony przy gorsie puszystą bortą. Na kruczych włosach miała urocza Klementyna rodzaj dyademu z podobnych kwiatów, których gałązki opadały i wiły się pomiędzy puklami jej włosów, opadających na szyję; na ramiona zarzucony miała rodzaj szala z niebie-

miałem wrażenie, że mi się powiódł wyborny żart; a jednak...

Hetman Żytomierza był już wszakże tak pijany, że wspomnienia jego plątały mu się coraz bardziej, tak, że niewiele zrozumiałem z dalszego ciągu jego historyi, tembardziej, że przeplatał wciąż swe opowiadanie kupletami z Offenbacha:

W lasku Ida trzy boginie,
Spór zacięty wiodły wraz:
Każda z nas z piękności słynie,
Która najpiękniejsza z nas?

— Wiecie kogo dotknęła najsroższa klęska pod Sedanem? Kazia Bielowskiego, biednego Kazia. Na piąty września miałem do zapłacenia pięć tysięcy luidorów i na to ani grosza. Biorę za kapelusz, biegnę do Tuilleries, cesarza już nie było, ale i cesarzowa bywała taka dobra. Zastałem ją samą, samiutką, ludzie szybko odbiegają w nieszczęściu. Wytrwał przy niej tylko senator Merime, jedyny literat, jakiego znałem, który umiał być równocześnie człowiekiem światowym.

— Pani! — mówił do cesarzowej — musimy porzucić wszelką nadzieję.

Pan Thiers, którego spotkałem na moście, nie chce o niczem słyszeć.

— Pani! — rzekłem wtedy. — Wasza cesarska mość wie dobrze, gdzie szukać prawdziwych przyjaciół — i ucałowałem ze czcią jej rękę.

Ewoe! jak te boginie,
Na sposoby biorą się.
Ewoe! jak te boginie,
Jeśli która chłopca chce.

— Wróciłem do domu — mówił dalej hetman, zataczając się coraz bardziej na swem niskiem siedzeniu — a z tego, co się działo na ulicach, poznałem odrazu na co się zanosi. Wiedziałem już też, co mi zrobić wypada.

— Najdroższa! — rzekłem do mej żony, stanąwszy w progu — daj mi pistolety.

— Co to znaczy? — pytała przerażona.

— Wszystko stracone prócz honoru, idę bić się na barykadach.

— Kazimierzu! — zaikała wzruszona, padając mi w objęcia — nie oceniłam cię dotąd, jak na to zasługujesz, przebacz mi.

— Przebaczam ci, Aurelio! — odparłem — bo i ja nie byłem bez winy wobec ciebie.

Pożegnałem ją i wsiadłszy do pierwszej spotkanej dorożki pojechałem na dworzec Lyoński, a stamtąd do Marsylii. Przybyłem do Afryki i odnalazłem moich przyjaciół, a Klementyna...

Tu hetman Żytomierza urwał i potoczył się na poduszki, po chwili spał już, chrapiąc i sapiąc ciężko przez sen, nie dokończywszy swej pijackiej historyi, o której sam nie wiedziałem, co sądzić.

Ja powstałem, chwiejąc się na nogach i zbliżyłem się do okna, patrząc na słońce, co podnosiło się już bladozłote z poza swojego błękitu gór.

ROZDZIAŁ XVIII.
ANTINEA KOCHA.

Nie nie zdoła ci dać wyobrażenia o gorączce, którą zapłonąłem po tej uczcie, a była to jakby długa maligna, trwająca aż do chwili, w której ujrzałem znów Antineę. Co było najdziwniejsze, że nie troszczyłem się wcale o to, że byłem tam jakby na śmierć skazany, a przeciwnie marzyłem dnie i noce o chwili, która miała być początkiem mej zguby, bo wiedziałem, że wtedy wreszcie Antinea przywoła mnie do siebie i pozwoli z sobą obcować. Ale chwila ta nie przychodziła, odkładana z dnia na dzień, a niecierpliwość moja wzrastała, przybierając niemal chorobliwe rozmiary. Doszło do tego, żem nie miał ani godziny prawie moralnej równowagi.

Ani razu nie powiedziałem sobie: „Cóż to? czy ci nie wstyd być niewolnikiem, postawionym wobec bezprzykładnej kolizyi, czy nie należy ci zerwać za wszelką cenę poniżających więzów, zamiast błogosławić swą niewolę i rozkoszować się nadzieją własnej zatraty.

Nie próbowałem nawet ubarwiać we własnych oczach pożądliwości, z jaką wyczekiwałem dalszego ciągu mej przygody, ani też nie oszukiwałem siebie złudzeniem, że nie chcę uciekać bez Morhanga. Wiedziałem dobrze, że chcę tu zostać i dlaczego tego pragnę. Jeśli niepokoiłem się o mego przyjaciela, to jedynie z przyczyn, które nie

skiego jedwabiu, przesnutego złotem, podbitego białym atłasem.

Tyle wykwintu i wdzięku nie przeszło b e z wrażenia. Berberzy byli olśnieni, a zwłaszcza sąsiad Klementyny przy stole, E l H a d ż b e n G e m a, rodzony brat Achmet-Szeika i krol Hogaru, czy też następca tronu. Już przy zupie, ugotowanej na zwierzynie i zakropionej tokajem ów książę okazał się podpitym; przy kompotach zaś i likierach, poprzedzających czarną kawę, namiętność jego rozpaliła się bez granic. Wino cypryjskie, podane w końcu, dokonało reszty.

Byliśmy zresztą wszyscy w pogodnym nastroju. Hortensya szukała pod stołem mojej stopy, Grammont chciał w podobny sposób wyróżnić Annę, lecz omylił się i nadeptał nogę berberyjskiego delegata, co wywołało oburzony protest ze strony tego dygnitarza. Wreszcie udaliśmy się na bal do Mabile, stwierdziwszy poprzednio dość luźny sposób przestrzegania rozkazów proroka, co do wstrzymania się od wina ze strony naszych gości.

W Mabile Klementyna, Hortensya, Grammont i trzej muzułmanie rozpoczęli frenetyczną galopadę, gdy tymczasem Szeik Othman wziął mnie na stronę i powierzył mi z wyraźnem wzruszeniem zamiary swego brata.

Przyszły krol Hogaru oczarowany był Klementyną i postanowił pojąć ją za żonę.

Nazajutrz poszedłem do niej i rozbudziwszy ją nie bez trudu, zwiastowałem jej nowinę.

— Moja córko! — rzekłem — zbierz myśli, bo mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Przecierała oczy piąstkami, wyraźnie zła.

— Jak ci się podoba? ten młody książę muzułmański, co ci tak natarczywie nadskakiwał?

— Wcale miły człowiek — odrzekła, rumieniąc się.

— Czy wiesz, że w ojczyźnie swojej jest on następcą tronu i panować będzie nad mocarstwem pięć razy rozleglejszem od tego, nad którem rozciąga się władza naszego dostojnego cesarza Napoleona III-go.

— Wspominał mi coś podobnego — wyszeptała Klementyna.

— Otóż czy chciałabyś zostać królową, podobnie jak nasza cesarzowa Eugenia?

Klementyna spojrzała na mnie odurzona.

— To się może stać bardzo łatwo — objaśniłem ją —

rodzony brat Szeika Othmana, przyszły Król Hogaru, prosi o twoją rękę.

— Ja cesarzową? — szepnęła Klementyna. — Ja?

Widziałem odrazu, że jest zdecydowana, lecz próbowała dla formy drożyć się nieco ze swem uczuciem.

—A cóż z tobą się stanie, mój skarbie? — mówiła, obrzucając mnie powłóczystem spojrzeniem — nie, nigdy, nie porzucę cię za nic w świecie.

— Żadnych szaleństw, moja mała — odrzekłem jej na to — pamiętaj, że jestem zrujnowany, ale to tak, że nie będę mógł prawdopodobnie wyrównać jutro twego rachunku za krem kosmetyczny.

— Czy tak?

Dodała jednak po chwili:

— A dziecko?

— Jakie dziecko?

— Ależ nasze.

— Nie troszcz się o to; jestem pewien, że Szeik Ahmed przyjmie je za swoje, a może nawet odnajdzie w nim uderzające do siebie podobieństwo.

Roześmiała się.

— Ty zawsze, w każdej biedzie nawet znajdziesz zabawne słówko.

Wszystko się więc ułożyła i nazajutrz o tejże godzinie pospieszny pociąg, odjeżdżający do Marsylii uwiózł pięciu delegatów i uroczą Klementynę.

Młoda kobieta promieniała, opierając się na ramieniu Szeik-Ahmeda, który również nie posiadał się z radości.

— Czy dużo jest magazynów w twojej stolicy? — pytała pieszczotliwie narzeczonego.

Tamten zaś śmiał się szeroko pod swą błękitną zasłoną, powtarzając:

— Besef bono, Rumis b o n o.

W chwili odjazdu Klementyna uczuła się rozrzewnioną.

— Słuchaj Kaziu! — rzekła do mnie — byłeś zawsze dla mnie taki dobry, gdybyś miał tu jakie kłopoty, to daj mi słowo.

Szeik Ahmet zrozumiał o co chodzi. Zdjął więc z palca pierścień i włożył mi go na palec.

— Sidi Kazimir — powiedział — ty przyjaciel. Ty przyjść do nas, pokazać pierścień Ahmeda, a cały Hogar być tobie przyjacielem. Bono Hogar, bono.

Skorom się z nimi pożegnał na dworcu Lyońskim,

miały nic wspólnego z obawą o jego życie i całość. Wiedziałem zresztą, że jest zdrów i że nie dzieje mu się żadna krzywda.

Biało ubrani murzyni ze służby Antinei nie byli wprawdzie gadatliwi, a i kobiety jej nie wywnętrzały się przedemną, mimoto zdarzało się im niekiedy wyrzec jedno to drugie słówko, dotyczące mego przyjaciela. Dowiedziałem się więc od Agidy, że Morhange lubił granaty, a nie jadał bananów, które z tego powodu usunięte zostały ze stołu Antinei; że chętnie przebywał w ogrodzie, do którego wstęp był mi teraz całkowicie wzbroniony. Skoro jednak chciałem wyciągnąć z nich coś pewniejszego, kobiety uciekały spłoszone i nie chciały wcale mówić ze mną. Tani Zerga zwłaszcza zdradzała wyraźny wstręt do mówienia o czemkolwiek, mającem związek z Antineą, a wiedziałem przecież, że oddana była swej pani, jak wierny pies; milczała jednak uparcie, jeśli wspominałem coś o pięknej królowej i upodobaniu, jakie znajduje w towarzystwie Morhanga. Z drugiej strony nie chciałem o nic pytać europejskich dworaków Antinej. Le Mesye, którego uważałem za posępnego maniaka, budził zawsze we mnie nieopisany wstręt; hetman Żytomierza zapadał coraz więcej w beznadziejne pijaństwo i zdawaćby się mogło, że zatracił ostatnie błyski zdrowej świadomości w ciągu owego wieczora, w którym opowiedział mi historyę swego życia.

Nie rozmawialiśmy już prawie z sobą, a skoro krzyżowałem się z nim w niezliczonych korytarzach pałacu Antinei, nucił zawsze pijackim głosem piosnkę z królowej Hortensyi, tą samą zawsze zwrotkę.

Pastor Spardek robił na mnie wrażenie świętoszka, którego miałem ochotę spoliczkować za każdem z nim spotkaniem. Niemniej też przychodziła mi czasem pokusa zaczepić pana Le Mesye, zawołać do niego drwiąco:

— I cóż, profesorze, z twoją sławną genealogią? zamiast greckiej Antinei, paryska hetera Klementyna.

Morhange ze swą erudycyą mógłby nam tu wiele wyjaśnić, ale Morhange nie raczył już mieszać się z nami, Morhange stał się niewidzialnym.

Moja żądza dowiedzenia się czegoś skłoniła mnie do szukania towarzystwa starej murzynki Rozity, tej, która trudniła się pielęgnowaniem rąk. Nigdy jeszcze nie kazałem sobie tak często szlifować paznogci, jak wtedy, w tych dniach niepewności. Dziś już, po sześciu latach, kobieta ta zapewne nie żyje. Nie uchybię jej pamięci wzmiankując,

że rozmiłowana była namiętnie w trunkach. Nie umiała oprzeć się biedaczka, gdy stawiałem przed nią flaszkę i piłem sam, aby ją do picia zniewolić. Wówczas język się jej rozwiązywał. W przeciwieństwie do innych niewolnic, które sprowadzone są przeważnie z południa, Rozita urodziła się w Konstantynopolu i stamtąd przywieziona była przez pierwszego swego pana, który ją ofiarował Antinei, była więc rozmowniejsza od innych.

— Antinea — opowiadała mi — jest córką Achmeta el Hadżi, sułtana Hogaru i szeika szlachetnego plemienia Kle-Rhela. Została królową, bo prawo pozwala tu panować kobietom, lecz nie chciała nigdy pojąć małżonka. Uszanowano jej wolę, bo władza królowej jest wielką w Hogarze i nikt sprzeciwić się jej nie może. Jest krewną Sidiego Senussi i gdyby ruszyła palcem, ten monarcha wymordować by kazał wszystkich Rumisów od Dzerydu do Senegalii. Mogłaby także żyć szanowana wśród królów Europy i wszyscyby jej hołdowali, bo jest piękną, lecz ona woli sprowadzać tu do siebie młodych mężczyzn.

— Seger-ben-Szeik musi jej być bardzo oddany — zauważyłem.

— Nikt tutaj nie wie dobrze, kim jest Seger-ben-Szeik — odparła stara. — Winien on wiele Antinei i zawdzięcza jej życie, bo jest on jednym z tych, co mordowali białych; więc upominano się o niego i sułtan Senussi chciał go wydać dla spokoju; wtedy Antinea dała mu u siebie schronienie, podczas gdy wszyscy inni wodzowie i wszystkie plemiona Sahary odrzucały go od siebie. Seger-ben-Szeik nie zapomni o tem nigdy, bo jest mężnym i zachowuje prawo proroka. Przez wdzięczność Seger-ben-Szeik przyprowadził tu kiedyś trzech oficerów francuskich z pierwszego korpusu okupacyjnego w Tunisie. Antinea, która miała wtedy lat dwadzieścia i była jeszcze dziewicą, przyjęła ich i to są właśnie trzy pierwsze numera w sali mumii.

— I od tego czasu Seger-ben-Szeik przyprowadza jej wciąż nowych.

— Tak. Seger-ben-Szeik wyszukuje jej coraz to nowych kochanków i przyprowadza ich tutaj.

— I zawsze ich dobrze wybiera?

— On jest bardzo doświadczony i zna całutką Saharę tak dobrze, jak ja mój mały pokój na szczycie pałacu, ale w początkach mylił się czasem. I tak przywiózł raz starego Le Mesye i tego marabuta Spardeka.



Ambasador Morgenthau.

MIGAWKI KRAKOWSKIE.

Dziadówka z dziadów.

Kraków tak bardzo podobny do włoskich miast z budowy ulic i struktury średniowiecznej i reenesansowych gmachów — zyskał obecnie jeszcze jedną analogiczną z niemi cechę, która wszakże do estetycznego wyglądu naszego grodu wcale się nie przyczynia. Oto po ulicach, na plantach, w kawiarniach, wszędy snują się jedne za drugiemi postacie obdartych „lazzaroni" czyli inaczej mówiąc nasze rodzime krakowskie „dziady". Ilość tych „dziadów" w ostatnich czasach wzrosła niepomiernie. Żebrzą kobiety, mężczyźni, dzieci, starzy i młodzi, krzywi i prości, „dziady" wszelkiego rodzaju i kalibru... Każdy z nich ma swój oryginalny sposób „proszenia", który jest zdaje się czemś nakształt wynalazku opatentowanego, bo rzadko zdarza się, aby jeden „dziad" zapożyczał się u drugiego co do pomysłów.

Jakiś młody jeszcze zupełnie chłopak grasuje po kawiarniach boso powtarzając przy każdorazowem wyciągnięciu ręki: — Może mi pan (lub pani) co ofiaruje, bo chcę sobie uzbierać na trepy na zimę. I zbiera skrzętnie. Prawdopodobnie uzbierał już do tego czasu tyle, że mógłby nosić trepy na każdym palcu u rąk i nóg, ale on wciąż prezentuje swoje bose stopy i nos płonący taką intenzywną czerwienią, że mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że zaciętym wrogiem owych treepów — jest wódka. Mała przygarbiona kobiecina, której ubranie stanowi mieszanina ohydnych brudnych łachmanów ze szczątkami jedwabiów, koronek i aksamitów zaczyna zawsze swą oracyę od słów:

— Ciężkie czasy, moje łaskawe państwo, oj! bardzo ciężkie...

Myliłby się ten, ktoby sądził, że wszystkie „dziady" są sobie równe... O! bynajmniej!... Hierarchia jest tam ustalona i bardzo ściśle przestrzegana. „Dziady z dziadów" z góry spoglądają na intruzów, przybłędów, fuszerów i dyletantów w sztuce „dziadowania" i wcale niedwuznacznie okazują im swą wyższość i pogardę...

W jednej z pierwszorzędnych kawiarń krakowskich goście niedawno byli świadkami takiej sceny:

W lokalu spotkały się dwie żebraczki, które rozgoryczone wzajemną konkurencyą rozpoczęły pomiędzy sobą sprzeczkę. Wreszcie jedna z nich podnosząc głos, woła:

— A ty tu czego chcesz hołoto. Panie płatniczy, proszę ją wyrzucić!... to nie może być, żeby w takiej porządnej kawiarni, gdzie są aksamitne kanapy, żebrały co najpodlejsze dziady! Ja jestem dziadówka z dziadów, to mi się tu z prawa miejsce patrzy! a takie bele co to akurat do jakiego szynku!... Wynoś mi się zaraz, bo jak cię...

I — o dziwo! złajana konkurentka uległa sile tej argumentacyi i wyniosła się pokornie i cicho, snać sama głęboko przekonana o tem, że „podlejsza dziadówka" musi ustąpić miejsca „dziadówce z dziadów". **Mir.**

Cuda chirurgii.

ZGUBIONY NOS. — UCZYNNE DZIECKO. — PRZYWRÓCONA URODA.

Kraków, 24 września.

Szczególny wypadek zdarzył się pewnemu służącemu stajennemu w czasie wyścigów w Windsorze, wypadek, któryby można nazwać szczęściem w nieszczęściu. Służący ów wyprowadzał właśnie z wyścigowej stajni wierzchowca, na którym popisywać się miał jego chlebodawca, gdy wtem uszkodzona latarnia spadła mu na głowę tak fatalnie, że rozbita szyba ucięła mu koniec nosa. Uprowadzono krwawiącego do sąsiedniego szpitala, gdzie mu dyżurny chirurg podwiązał tętnice, zapytując równocześnie żywo, gdzie jest utracony fragment uszkodzonego organu. Nie było go niestety; zapomniany na miejscu wypadku, mógł się już łatwo nie odnaleźć.

Wtedy synek lekarza, który był uczynnym chłopczykiem, puścił się jak strzała w stronę toru wyścigowego, a dopadłszy stajni, odnalazł po długiem szukaniu w słomie utracony koniec nosa i przyniósł go z tryumfem do szpitala. Operacya udała się wyśmienicie, obie części nosa przystały do siebie gładko i zrosły się, nie zachowując ani śladu przykrej amputacyi. Uradowany pacyent opuścił szpital, wcale nie zeszpecony, dziękując z wylaniem swemu lekarzowi za dokonany cud chirurgiczny.

O KOBIETACH DLA KOBIET.

Kiedy kobieta prawdziwie kocha...

(m-m) Najzagorzalszy wróg kobiet, największy sceptyk w kwestyach miłości — musiałby przyznać, że wiedeńska szwaczka Anna Bartik jest kobietą ,która kochać umie prawdziwie, wiernie, bezinteresownie i z całem poświęceniem, posuwającem się do stoickiego przyjmowania razów od zazdrosnej żony ukochanego...

Sentymentalna pracownica igły zapłonęła gorącą miłością do majstra rzeźnickiego Frnciszka W., który wbrew ustalonej tradycyi rzeźnickiej jest fizycznym cherlakiem, niedołęgą, cierpi na konwulsye i miewa dni takie, że nietylko nie jest zdolny do żadnej roboty, ale nawet nie może ubrać się bez czyjejś pomocy.

Wszystko to nie zraziło Anny Bartik, która oddała mu swe serce i jak najczulszą stała się mu się przyjaciółką; żona chorego rzeźnika, choć nieraz przed sąsiadami wyrzekała na swego „niedołęgę" — uczuła się mocno dotknięta w swych prawach małżeńskich i schwytawszy Bartikównę na „rendez-vous" ze swym mężem obiła ją porządnie.

Zakochana szwaczka z heroicznym spokojem zniósłszy dotkliwe „oburzenie" prawowitej małżonki rzeźnika, oświadczyła jej:

— Bić mnie możesz, ale Franek i tak jest mój!...

Doprowadzona do ostateczności majstrowa wniosła przeciwko kochance męża skargę sądową. Szwaczkę skazano na 6 dni aresztu. Wysłuchawszy wyroku Bartikówna z podniesioną głową opuściła salę rozpraw, jak gdyby chciała powiedzieć:

— Odsiedzieć to odsiedzę!... ale kochać i tak nie przestanę!...

—o—

Z królestwa mody.

Mimo trzymania się linii prostej, przygotowuje moda pewne zmiany. Na razie są to tylko lekkie preludya, wskazujące na zmianę sylwetki, upewniające nas jednak równocześnie, że nie będzie żadnej większej „rewolucyi". Znamienne są przedewszystkiem liczne na „piera" podzielone suknie, złożone z kilku wolantów, które zdążają do rozszerzenia linii, a nawet i peleryny są do połowy obłożone wolantami, lub też składają się z trzech lub czterech, ułożonych jeden nad drugim wolantów.

Płaszczami zajęła się moda w tym sezonie bardzo troskliwie. Ostatnie modele paryskich mistrzów są bogatym zbiorem eleganckich, gustownych, wybrednych form fantazyjnych ze szerokimi kołnierzami i kimonowymi rękawami. Jako przybranie: futro. Widzi się bardzo szerokie kołnierze z futra, manszety, obramowania częściowe i t. d.

Bogato wyposażone są żakiety. Obok trzy czwarte lub do kolan sięgających wolnych żakietów, ozdobnych w paski i inne oryginalne rozmaitości, występuje jako nowalia żakiet nieco przylegający. Bardzo oryginalne są głębokie, okrągłe wycięcia, obramowane kołnierzem, w rodzaju smokingu męskiego. Z wycięcia wyziera jasny, męską krawatką związany plastrom, wiotki żabot koronkowy, lub kolorowa kamizeleczka, z którą w takim razie harmonizuje i kołnierzyk.

Noszą też szerokie, trzy czwarte długie wolne żakiety, skromnej, nie pretensyonalnej formy. Z przodu zaokrąglony kołnierz, wąsko wykładane rewersy, z pod których występuje skrzyżowana kamizelka z innego materyału. Szykowną nowością są kostyumy sportowe, z jasnych materyałów, ozdobami ze skóry przybrane.

co gorsza, zalepia brudnym plastrem, który tamuje zupełnie konieczny odpływ wydzielin z rany na zewnątrz. Tamowanie krwi po skaleczeniu powoduje też często zanieczyszczanie samej rany. Krew powinna zawsze ujść trochę z rany, bo ją znakomicie przez to wymywa. Gdy zaś potem chcemy krew zatamować, najlepiej uczynić to posmarowawszy rankę i okolicę jodyną (ewent. gdy jej nie ma spirytusem do palenia lub picia nieco rozcieńczonym) i zawiązawszy daną część ciała zupełnie czystą gazą (wyjętą ze świeżego pudełka, uciętą wyczyszczonemi nożyczkami i pilnie wymytą ręką).

Jako tako prędko odczyścić można ręce do opatrunku przez sumienne wytarcie ich spirytusem lub spirytusem mydlanym.

Taksamo jak rany, traktować należy wszelkie otarcia naskórka, odparzenia i oparzenia, odgniaty na rękach i nogach, ukłócia, zdrapania i wygniecione pryszcze.

Tak zwane wrzodzianki (czyraki) tworzą się właśnie najczęściej z małych pryszczy przez gniecenie ich brudnemi paznokciami. Lepiej z początku poradzić się lekarza, który zapobiegnie rozwojowi choroby, jak próbować samemu swych zdolności chirurgicznych na sobie i narazić się potem na ciężką chorobę i operacyę. A wrzodzianka, zwłaszcza na twarzy (np. wardze) może być bardzo ciężką, ba nawet śmiertelną chorobą. Przychodzi potem tak! pacyent do lekarza i pyta się go: panie doktorze i skąd mi to „przyszło". Tymczasem to nie przyszło, ale sam sobie pacyent to zmanipulował, lecz nie chce temu wierzyć, bo twierdzi, że robił to „zupełnie czysto".

Bardzo często po wbiciu sobie czegoś w ciało, ropieje mała ranka nie dlatego by igła lub drzazga ranę zakaziły (były brudne jak mówimy), lecz z tego powodu, że zakaziliśmy dane miejsce przez próby wyciągania wykonane brudno. Prawdziwości powyższych uwag dowiodła w całej pełni obecna wojna, która była niejako polem eksperymentów chirurgii na ogromną skalę. Otóż przekonaliśmy się, że dalszy los rannego a nawet nieraz życie, zależy najczęściej od tego, kto i jak udzielił mu pierwszej pomocy i opatrzył. Rany opatrywane odrazu fachowo przez lekarzy, goiły się najczęściej czysto bez ropienia, znacznie gorzej goiły się rany opatrywane przez pielęgniarki, a najgorzej opatrywane przez nieumiejętnych sanitaryuszy lub kolegów rannego. Rany te goiły się znacznie gorzej jak nie opatrywane wcale, a przyczyną tego było to, że dłubano brudnemi rękami koło rany, wpychano razem z tamponem zarazki z brudnej skóry otoczenia do czystej rany, przemywano niepotrzebnie takową i t. p.

Im mniej się manipuluje koło rany, tem dla skaleczonego lepiej. Natura jest tu najlepszym lekarzem, a my mamy być tylko jej pomocnikami, mamy jej pomagać, ewent. poprawiać pewne braki czy zboczenia w procesie gojenia, zostawiając jednak główny głos jej samej. Natomiast wszelkie wyczyszczania, wypalania ran i t. p. zwykle nie tylko że nic nie pomagają, ale owszem zanieczyszczają jałową dotąd ranę i przeszkadzają naturalnemu gojeniu się.

—o—

GONIEC KRAKOWSKI

Zaproszenie do przedpłaty na miesiąc październik.



GONIEC KRAKOWSKI

WIELKIE BEZPARTYJNE POPULARNE PISMO CODZIENNE

stanowi typ dziennika dla wszystkich, a więc zarówno dla inteligencyi jak i dla szerokich mas ludowych.

Dział polityczny, gospodarczy i społeczny referowany przez pierwszorzędne pióra publicyst.

Najszybsze wszechstronne wiadomości telegraficzne i telefoniczne tak z kraju jak i z zagranicy.

Fejletony naukowe i artystyczne.

MIGAWKI HUMORYSTYCZNE.

DWIE SENSACYJNE POWIEŚCI

z tych jedna drukowana w formacie książkowym.

Codziennie kilka ilustracyi. Szarady i zagadki konkursowe o nagrody. — MODY. Poradnik kosmetyczny.

DZIAŁ OCEN GRAFOLOGICZNYCH.

Dzięki swym zaletom, jak również dzięki bezstronnemu stanowisku w ocenie wszelkich przejawów życia politycznego i społecznego zdobył sobie „Goniec Krakowski" niebywałą na stosunki polskie poczytność i zyskał jeden z największych nakładów w państwie.

„GONIEC KRAKOWSKI" JEST JEDNEM Z NAJTAŃSZYCH PISM KRAJOWYCH, a to tem bardziej, że wydawnictwo zapewnia Czytelnikom CENNE, KSIĄŻKOWE PREMIE.

Każdy nowoprzystępujący Prenumerator, który nadeśle przedpłatę na kwartał otrzyma **BEZPŁATNIE** wspaniałą premię książkową, a mianowicie niezwykle sensacyjną powieść znakomitego pisarza francuskiego Gastona Leroux

„Człowiek, który powrócił z tamtego świata"

Na koszta przesyłki pocztowej zechcą nadesłać prenumeratorzy zamiejscowi 1 kor. Prenumeratorzy miejscowi mogą odebrać premię bez żadnej dopłaty w naszym kantorze administracyi (Karmelicka 16).

Prenumeratorzy miesieczni otrzymają powieść za dopłatą 2 kor., z kosztami przesyłki 3 kor.

Każdy nowy prenumerator miesięczny otrzyma:

a) Początek najnowszej powieści Piotra Benoit **„TAJEMNICE SAHARY"**, związanej treścią z dziejami legendarnej Atlantydy i rzucającej nowe światło na losy tej zagadkowej wyspy, która zapaść się miała przed wiekami w głębie oceanu.

b) Początek barwnego i interesującego romansu współczesnego, z życia Hallerczyków **„PRZEKLEŃSTWO Z ZA OCEANU"**, pióra J. Malewicza.

Na koszta przesyłki należy przesłać 1 kor. (ewentualnie w markach pocztowych).

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Konarski Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.